

Syf pod nosem

25 czerwca 2015

W Warszawie wyrzuca się ludziom pod nos tony zgniłych śmieci. Ich smród powoli zabija dzieci i dorosłych mieszkających obok Stołecznego Zakładu Utylizacji Odpadów Komunalnych.

Decyzją z 17 grudnia 2014 roku starosta wołomiński Piotr Uściński (PiS) zezwolił Miejskiemu Przedsiębiorstwu Oczyszczania w Warszawie na budowę składowiska odpadów wraz z infrastrukturą towarzyszącą. Planowaną inwestycję, największą w Europie (sic!), zlokalizowano w lesie koło wsi Michałów w gminie Zielonka, na terytorium Warszawskiego Obszaru Chronionego Krajobrazu – obszarze zalesionym i podmokłym, położonym w kompleksie lasów rembertowsko-okuniewskich. Zasięg środowiskowego rażenia instalacji obejmował ponadto gminy sąsiadujące: Halinów, Stanisławów, Poświętne, Dębe Wielkie, Sulejówek.

Uściński podpisał papiery rzutem na taśmę, bo już żegnał się z posadą starosty. Jako wybitny aktywista katolicki działający w formacji tzw. obrońców życia zdobył mandat radnego województwa mazowieckiego. Przed odejściem z urzędu zdążył jeszcze odrzucić wszelkie protesty mieszkańców przeciwko wysypisku i odmówił udziału w postępowaniu Stowarzyszenia Obrońców Naturalnych Dóbr Mazowska „Zielony Wiąz” działającego w Halinowie, którego drogami miał odbywać się transport śmieci.

Sprawa śmierdziała już kryminałem, ponieważ obszar planowanego wysypiska kupiło przed kilkoma laty trzech prywatnych wizjonerów. Zapłacili państwu za tę ziemię 7 mln zł, a odsprzedali ją MP0 za 40 mln zł.

Mieszkańcy zainteresowanych gmin pod wodzą „Zielonego Wiązu” przeprowadzili kilka ostrych akcji protestacyjnych. Na nic się zdały rozmowy z nową władzą w starostwie i pisanie odwołań do wojewody mazowieckiego. Gdy władza zlekceważyła ponad 2 tys.

skarg, zaczęli blokować drogi krajowe, demonstrowali nawet pod pałacem prezydenta Bronisława Komorowskiego. Nazajutrz po drugiej turze wyborów prezydenckich stał się cud. Wojewoda Jacek Kozłowski (PO) uchylił pozwolenie na budowę wysypiska w Zielonce i przekazał sprawę do ponownego rozpatrzenia przez starostę wołomińskiego.

Uchylona decyzja była bowiem niezgodna z planem zagospodarowania przestrzennego, a projekt inwestycji w ogóle nie przewidywał budowy oczyszczalni ścieków oraz instalacji do odprowadzania i unieszkodliwiania gazu składowiskowego. – Odnieśliśmy drobny sukces, ale trzeba zachować pełną mobilizację, bo do wygrania wojny daleka droga. Problem tkwi w tym, że tylko nadleśnictwo Drewnica zostało dopuszczone do postępowania w charakterze strony, a okoliczna społeczność wciąż pozostaje na marginesie i bez prawa głosu – mówi Jan Stankiewicz, prezes „Zielonego Wiązu”.

– Kłopot ma nie tylko nasze komunalne MP0, które wyrzuciło w błoto kilkadziesiąt milionów złotych, ale także prezydent Hanna Gronkiewicz-Waltz. Inwestycja w Zielonce miała rozładować dramatyczną sytuację składowiska śmieci kompostowni „Radiowo” przy ul. Kampinoskiej w Warszawie. Usytuowana na styku dzielnic Bielany i Bemowo codziennie zatrzuwa kilkanaście tysięcy ludzi.

Przed wyborami samorządowymi „pani Hania” obiecywała, że zrobi z tym fetorem porządek, a jest coraz gorzej – podkreśla urzędniczka ze stołecznego ratusza. Dramat mieszkańców okolic „Radiowa” opisywaliśmy już dwukrotnie. („Śmierdząca sprawa” i „Góra śmierci” – „FiM” 49/2013 i 43/2014). Co się od tego czasu zmieniło?

– Śmierdzi dalej i coraz bardziej intensywnie. Obiecanki o zmniejszeniu uciążliwości to kłamstwa potrzebne do rozbudowy kompostowni. Na jej tyłach powstał ogromny plac odpadów zielonych zwożonych z całej Warszawy. Na słońcu i w deszczu gniją sobie, wydzielając dodatkowy smród. To składowisko

znajduje się w odległości ok. 200 metrów od szkoły podstawowej. Miasto nie ma rozsądnego gospodarza, tylko grupę ślepych i bezdusznych urzędników, którzy z jakiegoś powodu postanowili bezmyślnie działać na szkodę mieszkańców w imię interesów prymitywnie działającej spółki MP0, wspieranej przez panią prezydent – relacjonuje Bogdan Bajak ze Stowarzyszenia „Czyste Radiowo”.

Zdesperowani mieszkańcy piszą listy. Do Gronkiewicz-Waltz, prezesa MP0 Krzysztofa Bałandy, Wojewódzkiego Inspektoratu Ochrony Środowiska, Najwyższej Izby Kontroli, sanepidu... Z beczelnie lakonicznych odpowiedzi dowiadują się, że jest dobrze, nie ma problemu. Znikąd pomocy!

O tym, że kompostownia miała być zlikwidowana do końca kwietnia 2015 r., prezydent Warszawy już zapomniała... „Jest pierwsza w nocy. To kolejny dzień, w którym strasznie śmierdzi zgniłymi śmieciami wokół naszych domów. Masakra! Proszę pilnie interweniować w kompostowni MP0, bo mamy zawroty głowy i wymiotujemy od tego straszego, trudnego do opisu odoru. Przez uchylone okno w pokoju dziecięcym naleciało smrodu do całego domu. Moje 4-letnie dziecko obudziło się teraz z mdłościami i wymiotami. Nie mamy nawet jak wywietrzyć domu. Jeśli dolegliwości dziecka zaraz nie ustaną, będziemy zmuszeni do wezwania tej nocy pogotowia i policji, gdyż stworzone zostało realne zagrożenie życia i zdrowia” – alarmowała MP0 3 maja o godz. 1.14 Izabela M. z ul. Arkuszowej.

Fragment odpowiedzi udzielonej Iwonie W.: „Wczoraj ok. godz. 23 przejechałam ulicą Arkuszową i nie wyczułam odoru. Jednocześnie trudno jest zgodzić się z podejrzeniem, że problem generuje jedna instalacja. Natomiast z całą pewnością potwierdzam, że problem odorowości zmniejsza się – nie wzrasta, tak więc są już pozytywne rezultaty działań MP0 (...). Uważam także, że patrole, które podążają śladem zgłoszeń mają sens także po to, aby ustalić czy mimo ogromnego wysiłku, jaki czyni MP0, nic rzeczywiście się nie zmienia i czy problemem jest ta czy także druga instalacja”. Podpisała Renata

Tomusiak, dyrektor Biura Nadzoru Właścicielskiego Urzędu m.st. Warszawy.

– Jest 5 czerwca, godz. 00.20. Śmierdzi, że białka w oczach się ścinają.

Czytanie tych śmiesznych odpowiedzi przyprawia nas wszystkich o dodatkowe mdłości. Nie z powodu smrodu z MPO, z którym mamy do czynienia od dwóch lat, tylko z powodu robienia z nas debili. Dziś ma być 25 stopni ciepła. Jutro, w sobotę, około 30. Co MPO zrobi na przykład z rozgrzаныmi pryzmami otwartymi odpadów zielonych, w których przy tych temperaturach wieczorem uwolni się masa smrodu? Dodatkowo pracujące setki metrów pryzm z nadmuchem i również uwalniających smród. Kto to może wytrzymać? – pyta Sławomir Z.

– Mam już dość ciągłego zamykania okien i braku możliwości wywietrzenia domu przesiąkniętego smrodem z kompostowni. Poranny kaszel, krwawienia z nosa to tylko nieliczne problemy zdrowotne, chociaż nie jestem alergikiem, nie mam astmy i nie palę. Mój dziesięcioletni syn od września 2014 roku był siedem razy chory, w tym raz leżał w szpitalu na nietypowe zapalenie oskrzeli. Mieszkamy od pięciu lat 700 m w linii prostej od kompostowni i nigdy nie było takich problemów. Od zeszłego roku siedmioletnia córka pokasłuje, narzeka na mdłości i bóle brzucha. Zastanawia mnie, jak to jest, że wszędzie pomagamy biednym, głodnym, chorym dzieciom, prawo ściga tych, którzy te dzieci krzywdzą, zaniedbują, wpędzają w choroby... Zaś w Warszawie, stolicy europejskiego kraju, wyrzuca się ludziom na podwórku, prawie pod same drzwi, tony zgniłych śmieci, które powoli będą zabijały nas i nasze dzieci bez żadnych konsekwencji – dodaje Aleksandra B.

Niedziela, 14 czerwca. – Syf zaczął się punktualnie o godz. 22.45. Wiadomo, skończył się weekend i trzeba wypuścić śmierdzące opary. Za chwilę wezwę dyżurnego ekopatrolu z MPO, który tradycyjnie nic nie poczuje. Człowiek będzie tłumaczył, że pracuje na terenie zakładu, więc węch ma już nieco stępiony

– sprawozdaje Bogdan Bajak z „Czystego Radiowa”.

Ekipa trzymająca władzę w Warszawie mieszka w innej dzielnicy...

Autorstwo: Marcin Kos

Źródło: FaktyiMity.pl